DĄB SOBIESKIEGO

Działo się to wiosną roku pańskiego 1684.
Wojska polskie okryte chwałą wiedeńskiego zwycięstwa,
powróciły do kraju. Na teren Rzeczpospolitej przybyli też Tatarzy,
których kilka czambułów walczyło po stronie wojsk koronnych.
Był to sojusznik niewygodny i uciążliwy, ponieważ zachowywał się na
terenie Rzeczypospolitej tak, jakby był w kraju przez siebie podbitym, a to
z kolei wielce martwiło Króla. W liście do kasztelana sandomierskiego Stefana
Bidzińskiego pisał: „Wielkie mam utrapienie z tymi Tatarami, bo choć to nasz
sojusznik, co nieźle się w boju wykazał, to zasługuje teraz na najsroższą karę.
A na Boga, za cóż to niewinni chłopkowie cierpieć mają?
Przyjdzie mi chyba w pole ruszyć i szablą w oczy poganom zaświecić,
aby naszym ludziom dali spokój i jak najprędzej w drogę powrotną
na Krym ruszali.”
Kasztelan odczytawszy te słowa nakazał służbie powóz szykować i nazajutrz
wyruszył do Wilanowa. Gdy przybył do pałacu powiedziano mu, że Król
Jegomość w sadzie odpoczywa. Bidziński udał się w stronę królewskich ogrodów.
Z dala już ujrzał ogromną postać Króla, który odziany w prosty, wytarty kontusz,
z motyką w ręku, kopał doły i wsadzał w nie młode drzewka.
Szlachcica na ten widok jakby zamurowało.

- A cóżeś to Waszmość języka w gębie zapomniał? Minę masz, jakbyś ducha samego Mustafy zobaczył - rzekł Król, ujrzawszy miłego gościa.

- Ależ wasza Królewska Mość, racz mnie zdzielić tą motyką, bo chyba śnię!

- Nie śnisz panie Stefanie, nie śnisz.

- A jednak trudno uwierzyć, że to jawa nie sen.

- Widzisz Waszmość, królewskie jabłonie sadzę. Są tak cenne, że nikomu innemu bym ich nie powierzył.

- Ej, Mości Królu, ładnie tak drwić ze starego przyjaciela?

- Kiedy to prawda, za jeden kosz jabłek z tych drzew można dostać beczkę przedniego węgrzyna.

- Za jeden kosz tyle dobra?

- Kosz? Tyle? Niech i tak będzie. Widzisz Waszmość, przejdziesz do historii. Od dziś te królewskie owoce nazywać będziem kosztelami.

- Ależ Wasza Królewska Mość!

- Później mi będziesz dziękował panie Stefanie, a teraz gadaj, co za pilna potrzeba Cię tu sprowadziła?

- Chciałbym się waszej wysokości dobrą radą przysłużyć.

- Nie raz już korzystałem z twoich rad i za szczęście sobie poczytuję, że mam w tobie, panie Stefanie takiego przyjaciela. Mów tedy, o co chodzi?

- O Tatarów. Napisałeś mi panie, że gwałt okrutny na ziemi mazowieckiej czynią, łamią nasze prawa, waszą dobroć i cierpliwość na ciężką próbę wystawiają.

- Żeby tylko oni, to szybko bym ich nawrócił. Widzisz Waszmość, cała magnateria obróciła się przeciwko mnie. Szarpią z każdej strony, kłody pod nogi rzucają, byle tylko szkodzić Królowi – zasępił się Sobieski powiadając te słowa.

Bidziński nie śmiał przerywać tej ciszy i stał cierpliwie czekając, aż Król przemówi pierwszy. W tym momencie podszedł do nich sekretarz królewski Stanisław Szczuka.

- A cóż to za ważne sprawy trzymają Waszmościów w ogrodzie, kiedy na stół już obiad podano? – spytał Szczuka.

- Najmocniej proszę – przemówił Król - Bądźcie łaskawi moi przyjaciele zjeść i wypić. Wpierw należałoby ciała pokrzepić, a potem wspólnie radzić będziemy. Tak też się i stało. Po skończonym posiłku zamknął się Król wraz z panami Bidzińskim i Szczuką w swojej kancelarii.

- Raduje się me serce, że mam takich przyjaciół jak Wy – przemówił Sobieski – Radźmy wiec Waszmościowie, jak się owych Tatarów pozbyć.

- Mości Królu, najlepiej osadzić ich gdzieś w niedostępnej okolicy , aby dla dobra Rzeczpospolitej i siebie pracowali, a zaś na wypadek wojny, mieliby za to zbrojnie stawać u boku Króla – powiedział Szczuka.

- Otóż to - przytaknął Bidziński – Jest takowe miejsce na ziemi sandomierskiej, gdzie rośnie puszcza nieprzebyta, a nieliczne osady całkiem się przez ostatnie wojny i epidemie wyludniły.

Król wyraźnie się tym zainteresował. Polecił Szczucie przynieść mapy, aby kasztelan sandomierski mógł wskazać owe miejsce. Po wspólnym przejrzeniu map i wyczerpującej dyskusji, jako najbardziej odpowiednie do osiedlenia Tatarów, wybrano okolice Czekarzewic i Okoła. Sobieski nakazał Stanisławowi Szczuce przygotować odpowiednie dokumenty, a sam natomiast napisał list do Hadżi-Beja (wodza tatarskiego), rozkazując mu natychmiastowy wymarsz starym szlakiem handlowym w kierunku brodów na Wiśle. W pięć dni po owej rozmowie Król wraz z kasztelanem Stefanem Bidzińskim przybył do Sandomierza.

Kiedy gońcy donieśli mu, że Tatarzy są już w pobliżu Bałtowa, Sobieski wysłał umyślnego z rozkazem do Hadżi-Beja, aby zaniechał dalszego marszu i rozłożył swój obóz w pobliżu Jarów Zarzeczańskich. Nazajutrz Król na czele chorągwi husarskiej wyruszył do obozu Tatarów. Krzepiący to był widok dla sandomierskich mieszczan, którzy tłumnie wylegli na mury, aby móc podziwiać najlepszą jazdę ówczesnej Europy. A było na co patrzeć.

Lśniły w słońcu napierśniki, szyszaki i karwasze. Mieniły się futra lamparcie i tygrysie, które husarze mieli zarzucone na zbroje. Łopotały na wietrze barwne proporce przy kopiach. Wzrok przyciągały kolorowe pióra słynnych husarskich skrzydeł oraz wspaniałe rumaki, okryte ozdobnymi czaprakami. A prowadził tę wspaniałą jazdę sam Jan III Sobieski, ubrany w złoconą zbroję łuskową, potocznie nazywaną karceną , która swym wyglądem zbliżona była do zbroi rzymskich wojowników. Król dosiadał rosłego kasztana imieniem Pałasz, tego samego, który uratował mu życie w bitwie pod Parkanami.

Nagle jak grom z jasnego nieba uderzył w chmury okrzyk wydobywający się z tysięcy gardeł:

Vivat Król! Vivat Rzeczpospolita!
Vivat wszystkie Stany!

Słysząc to Król pokręcił z zadowoleniem sumiastego wąsa, skinął ręką ludziom zgromadzonym na murach, spiął konia ostrogami i ruszył galopem, porywając za sobą całą chorągiew. Obok Króla jechał kasztelan sandomierski, który tym razem pełnił rolę gospodarza i przewodnika.

Wkrótce dotarli w rejon Jarów Zarzeczańskich, gdzie znajdował się obóz tatarski. Cała starszyzna tatarska oczekiwała już Króla, na jego widok padli wszyscy na kolana, czołami dotykając ziemi. Tylko Hadżi-Bej ośmielił się podnieść wzrok i przemówić do Króla.

- Witaj nam Lwie Lechistanu, najpotężniejszy z królów, władco Rzeczpospolitej, nieustraszony pogromco Turków!

- Ja również witam Ciebie mężny Hadżi-Beju i twoich ludzi.

Wiedz, że Rzeczypospolita nie zapomina krwi dla niej przelanej. Na dowód tej wdzięczności przekazuję wam w wieczne używanie osady Czekarzewice i Okół wraz z przyległymi ziemiami.

Tobie nieustraszony Hadżi-Beju i twoim dowódcom nadaję przywileje szlacheckie, a twoim ludziom gwarantuję zachowanie własnej wiary i obyczajów.

Lecz jeśli gwałt jakowyś na spokojnych mieszkańcach tej ziemi uczynicie, spotka was za to sroga kara. To rzekłszy Król przekazał na ręce Hadżi-Beja pisemne akty nadania ziem i przywilejów. I tak by się owa historia zakończyła, gdyby nie kasztelan sandomierski, który podjechał do Króla trzymając w ręku potężnych rozmiarów motykę.

- Cóż to Waszmość, z motyką na Króla nastajesz?

- Wybacz Najjaśniejszy Panie, ale znając ogrodnicze zamiłowania Waszej Królewskiej Mości, proszę o posadzenie w tym miejscu drzewa, które będzie żywym świadectwem dzisiejszego wydarzenia.

- A co za drzewo Waść przygotowałeś?

- Nie jest to, co prawda „kosztela", ale równie godny królewskich rąk dąb.

- Oj mości kasztelanie, ładnieś mi się odwdzięczył za te kosztele. Wiesz, że bardzo Cię cenię za twoją mądrość i dowcip i nie odmówię żadnej twej prośbie. To powiedziawszy Król zsiadł z konia, wziął do ręki motykę i na oczach wszystkich zebranych posadził drzewko dębu.

***

Dąb ów rośnie do dziś. Znany jest wędrowcom jako „Dąb Sobieskiego". Zdarza się, że znużony turysta, odpoczywając w upalny dzień, w cieniu owego dębu, wśród szumu gałęzi i szmeru liści, usłyszy głos opowiadający o tamtych zdarzeniach.

Spisał i przygotował:

Krzysztof Dyk